Nr. 4. Lwów, dnia 1. Maja 1893. **Rok założenia 1873.**

Wychodzi co 1. i 15. każdego miesiąca.
Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w państwie Austro-Węgier: rocznie 2 złr. 24 ct. — półrocznie 1 złr. 12 ct. — ćwierćrocznie 56 ct.
Przedpłata liczy się od dnia 1. stycznia, 1. kwietnia, 1. lipca lub od 1. października.
Sprzedaż pojedyńczych numerów w biurze dzienników Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer pojedynczy kosztuje 10 ct. w. a.

GŁOS WOLNY

Organ niezawisły.

Właściciel, wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Jan Śliwiński.**

Przedpłatę zamiejscową i należytości za ogłoszenia i reklamy przesyłać należy franco do **Administracyi „Głosu Wolnego“** Rynek l. 9 we Lwowie.
Za ogłoszenia płaci się 6, a za reklamy 12 centów za wiersz drobnem pismem; za ogłoszenia większe lub częstsze stosownie do umowy.
Przedpłatę miejscową oraz należytości za inseraty przyjmuje drukarnia, Rynek liczba 9, we Lwowie.
Rękopisów redakcya nie zwraca.

Motto: „Rznij prawdę o resztę nie pytaj“.

Przegląd polityczny.

Kraje Przedlitawii zastąpione przez swe delegacye w Wiedeńskim parlamencie, przyszły do przekonania, że dotychczasowy sposób zwoływania Sejmów krajowych nie odpowiada warunkom pożądanego rozwoju autonomii, co zresztą jest rzeczą powszechnie wiadomą i nie wymagającą silenia się na dowody. Za przykładem innych Sejmów zamierza i galicyjski uchwalić rezolucyą, wzywającą rząd, ażeby corocznie zwoływano Sejm w okresie od listopada do stycznia, jak to uczynił Sejm tyrolski.

Z dotychczasowych posiedzeń Sejmu galicyjskiego, będących dalszym ciągiem przeszłorocznej sesyi przerwanej, najbardziej zajmującem było posiedzenie z 26. zeszłego miesiąca, na którem Dr. Skałkowski popierał wniosek swój, wzywający rząd, aby przy egzekucyach podatkowych przestrzegano postanowień ustawy z 10. czerwca 1887 Nr. 74 dz. p. p. i inne przepisy prawa o przedmiotach z pod egzekucyi uwolnionych; również ważnym był wniosek posła Niedzielskiego, w sprawie obniżenia ceny taryfowej dla przewozu materyałów budowlanych koleją państwową, do celu budowy dróg, oraz o wyjednanie u władz właściwych, ażeby na rzecz Wydziałów rad powiatowych odstąpiono, za wynagrodzeniem, na stacyach kolejowych place składowe na owe materyały.

W sejmie węgierskim wniesiono wśród burzliwych oklasków przedłożenie o metrykach państwowych, wykluczające osoby duchowne od prowadzenia tej czynności. Prawdopodobnie jeszcze burzliwsze oklaski towarzyszyć będą wniesieniu projektowanej ustawy o zrównoważeniu wyznania żydowskiego z innemi wyznaniami.

Cesarz niemiecki, Wilhelm II., w podróży swej po ziemi włoskiej zbiera obfite hołdy osiadłego na niej narodu Garilbaldych, przyjmującego go z takim entuzyazmem, jakby przyszłego Cesarza Rzymskiego

Inaczej rzecz się ma z parlamentem niemieckim, w którym projekt wojskowy napotkał na takie trudności o jakich Caprivi nie śnił widocznie i zdaje się nie ulegać wątpliwości, że niemiecki projekt wojskowy stanie się powodem rozwiązania parlamentu, albo też dymisyi Caprivi'ego.

Serbia z młodem królem na czele popełniła zamach stanu, z pogwałceniem jej konstytucyi, który nastręcza sposobności matce młodego króla, Natalii, ażeby uiściła się z długu wdzięczności w obec Ristieza, odpłacając mu pięknem za nadobne, za wyrzucenie ją z kraju.

Belgia, która była widownią krwawych starć ludu roboczego z policyą i gwardyą obywatelską, obdarzoną została nowym systemem wyborczym, według którego przyznano prawo głosowania każdemu Belgijczykowi skoro doczekał się 25 roku życia, a nie utracił go żadnym niegodziwym czynem. Wypadki belgijskie gotowe może wpłynąć na Sejm galicyjski, ażeby pomyślał o powiększeniu posłów z miast, bo dotychczasowy skład jego wcale nie odpowiada zasadom sprawiedliwości i dobrze zrozumianemu interesowi kraju.

Rossya, której wpływ w Bułgaryi uległ strasznej redukcyi, nie zraża się zaślubinami władcy bułgarskiego i udaje w tym względzie rolę obojętnego widza; zajęta u siebie reformami i przeprowadzeniem dalszych uzbrojeń, nie zaniedbuje jednak mrówczej pracy w okolicach Bałkańskich, przygotowując tam grunt dla celów polityki swej, z której spodziewa się zbierać owocy.

Rossya, jakkolwiek uważana za kolosa o glinianych nogach, może z czasem wyprawić Europie zdumiewającą niespodziankę, skoroby w niej nastąpiła zmiana w ugrupowaniu się stosunków państw europejskich na korzyść polityki rosyjskiej; przekonanoby się wówczas, że nie była leniwą w obrabianiu sprawy wschodniej i że w polityce swej postępuje według z góry ułożonego planu, a nie układa go dorywczo, od wypadku do wypadku.

Dlatego też państwo Austro-Węgier nie może zapoznawać okoliczności, że w niem dominujące stanowisko polityczne winien zająć żywioł słowiański, a przedewszystkiem Polacy i Czesi, których interesa narodowe jako pobratymców stykają się i nie dozwalają podporządkowywać ich pod widzi-mi-się centralistów teutońskiego kroju.

Galicya, która w państwie austro-węgierskiem odgrywa dziś ważną rolę polityczną, winna doznawać jak najsilniejszego poparcia ze strony rządu i w sprawach Galicyi dotyczących otrzymać zupełną autonomię; niczego w niej zaniedbać nie wolno, co by mogło polepszyć byt jej głównych mieszkańców, którymi tu są Polacy i Rusini — a więc Słowianie.

Galicya, która przy każdej sposobności dostarcza dowodów swej lojalności, a jej Polacy jawnie i otwarcie wyznają zasadę: *„Stać jak jeden mąż przy Koronie i żądać potężnej na zewnątrz i wewnątrz Austryi“*, powinna również być na zewnątrz i wewnątrz potężną: jej byt materyalny powinien rozwijać się pomyślnie, ażeby lud uczciwy i wierny swemu Monarsze nie potrzebował szukać za oceanem schronienia, przed śmiercią głodową lub w krainach podległych berłu carskiemu; jej szkolnictwo ludowe winno w taki sposób być zorganizowane, ażeby $^2/_3$ z ogólnej liczby jej mieszkańców nie zaliczało się do analfabetów; w niej powstawać winne zakłady przemysłowe i fabryki odpowiadające stosunkom miejscowym; dla galicyjskiego żołnierza, względnie w stosunku rekrutowanych w Galicyi żołnierzy do ilości całej armii, powinni galicyjscy przemysłowcy dostarczać przedmiotów w Galicyi wykonać się mających i t. p.

Przy dobrym bycie galicyjskiego obywatelstwa ustałyby nieporozumienia między Rusinami a Polakami; nastałaby między nimi zupełna zgoda, a ludu ruskiego nie obchodziłoby opowiadanie, że za kordonem jest **podostatkiem chleba i że tam z głodu giną niepotrzeba.**

O przemysłowych Stowarzyszeniach.

Znowu wypada nam stwierdzić fakt, że nasze Stowarzyszenia przemysłowe odgrywają niemiłą rolę piątego koła u wozu i że za mało Izba rękodzielnicza dokłada starania, aby korporacye przemysłowe obudzić z uspienia i powołać ich do czynu, w interesie dobra ich członków i powagi ich własnej. Rumienić się wypada stolicy, że jej korporacye przemysłowe odszczególniają się bezrządem i niesłychaną lekkomyślnością, graniczącą poniekąd z niesumiennością. Sposób postępowania znacznej części korporacyi przemysłowych stolicy, smutne wystawia przemysłowcom lwowskim świadectwo moralności, jeżeli nie świadectwo ubóstwa moralnego. Wobec apatycznego zachowania się tych korporacyi i ich członków, nie można się dziwić o istnieniu wyłomu, powstałego między pracodawcami a robotnikami, skoro zaniedbuje się czynienia wszystkiego, coby w duchu ustawy przemysłowej łączyć mogło czeladź z majstrami, względnie pomocników z przedsiębiorcami.

Korporacyjnym *Kasom chorych* grozi niedalekie ich rozwiązanie, skoro administracya niektórych z nich, kosztuje 70% w stosunku do dochodów.

A przecież wypadało pomyśleć Izbie rękodzielniczej o zlaniu się wszystkich kas chorych, przemysłowych korporacyi, w Związek, przez co zyskanoby na zaoszczędzeniu kosztów administracyjnych, któreby musiały być mniejszymi od kosztów administracyi Kasy chorych dla powiatu miasta Lwowa. Jedynie przez utworzenie rzeczonego Związku, ratuje się Kasy chorych, odnośnych przemysłowych Stowarzyszeń, od uśmiercenia.

We Lwowie pracuje dziś przeszło 5.600 towarzyszy (czeladzi) rzemieślniczych, więc są w stanie utrzymać wraz z pracodawcami własną Kasę chorych, skoro tylko przystąpią do proponowanego Związku.

Kronika.

Pan Leopold Dominik, inżynier górniczy i zaszczytnie znany naszej stolicy i krajowi specyalista w wierceniu studzien, zamierza starać się o patent na najnowszy swój wynalazek ulepszenia dotychczasowego systemu wierconych studzien, polegającego na tem, że woda dzięki temu ulepszeniu nie będzie posiadała niemiłego posmaku rdzy żelaznej, którym odszczególnia się woda z dotychczasowych studzien wierconych, zwłaszcza, gdy przez kilka godzin pozostaje w jakiemś naczyniu. Prawdopodobnie nieomieszka p. L. Dominik postarać się o to, ażeby owoc jego zawodowej pracy mógł być oglądany w roku 1894 na placu powszechnej wystawy krajowej.

Solidarność Bojków. Bojki, którzy od niepamiętnych czasów trudnią się we Lwowie handlem owoców, mogą posłużyć za wzór chrześcijańskim przemysłowcom o czem raz pisaliśmy już w naszem czasopiśmie.

Rozsądnie a zarazem praktycznie zorganizowani stanowią Bojki obóz przemysłowy ubezpieczony przeciw wszelkiej konkurencyi, a ubezpieczenie to polega wyłącznie i jedynie na dobrze zrozumianym interesie własnym, który ich łączy nierozerwalnym węzłem solidarności kupieckiej; nie obawiają się tedy konkurencyi wszelakiego rodzaju przekupniów wojnających niskością cen, ani też z trwogi przed nią, nie obniżają cen swych artykułów, w taki sposób, ażeby narazić siebie na ponoszenie strat z tego względu, gdyż jakkolwiekby i ceny u nich były wyższe, to zaufanie zaskarbione u publiczności, prędzej każe jej kupować u Bojków handlujących dobrem towarem, aniżeli udawać się do nierzetelnych przekupniów, sprzedających za niską cenę najpodlejszy towar.

Bojki trudniąc się powyż wspomnianym handlem we Lwowie, prowadzą życie oszczędne, trzeźwe i obyczajne i jeden czuwa nad drugim, ażeby nie dopuścił się jakiego wybryku szkodliwego kieszeni lub zdrowiu. Głównodowodzącym zastępu naszych dzielnych Bojków, ma być ich brat, obywatel Roman Tyszownicki, z Dołhołuki.

Nasi rzeźnicy i masarze pierwsi powinniby pójść za przykładem Bojków i jak oni szukać ubezpieczenia swego bytu w rozsądnej solidarności, do której ich wzywa ich własny dobrze zrozumiany interes, a w takim razie pewnieby dostawa mięsa dla wojskowego garnizonu lwowskiego nie dostawałaby się w niepowołane ręce z uszczerbkiem poważnych i rzetelnych, lecz samopas chodzących firm pierwszorzędnych rzeźników lwowskich.

Przedewszystkiem jest pożądanem należyte uregulowanie stosunków przemysłowych pomiędzy lwowskimi masarzami a tak zwanymi ławowymi, czyli rzeźnikami drobnego przemysłu rzeźnickiego. W rękach masarzy powinien spoczywać handel świń, skupywanych na targach galicyjskich, tak dla miejscowej jakoteż zamiejscowej potrzeby, który na wzór Bojków, solidarnie na wspólny swój rachunek winni prowadzić i swym towarem zaopatrywać rzeźników ławowych. Przy rozsądnem i rzetelnem postępowaniu wnet przyszliby nasi masarze do przekonania, że hołdując względom rozsądnej solidarności, snadniej by mogli zabezpieczyć byt swój i przemysłowców drobnego przemysłu rzeźnickiego, aniżeli to dzieje się dziś, kiedy to jeden na drugiego czyha zastępując solidarność nierozsądną nienawiścią i niechrześcijańskiem złorzeczeniem i dążeniem do wzajemnego gnębienia siebie, zamiast wzajemnego wspierania, a z czasem pomyślenia nad zawiązaniem przemysłowego Związku dla krajowego rzeźnictwa i masarstwa.

Otwarcie restauracyi w Ogrodzie miejskim (Pojezuickim) nastąpiło dnia 30. kwietnia. Zapobiegliwy i o wygodę i przyjemność swych gości dbały restaurator, p. Jędrzej Rudolf, zaangażował muzykę wojskową 30. i 55. pułku piechoty, które na przemian grywać tam będą codziennie najnowsze i najulubieńsze utwory; a chyba zbytecznem byłoby nadmieniać o rzeczy powszechnie wiadomej, że tak potrawy jak też wszelkie napoje, podawane będą jak dotychczas: zawsze świeże, smaczne i zdrowe, po cenach stosunkowo nader przystępnych. W rejonie restauracyjnym znajduje się pawilon z wodami mineralnymi dla celów kuracyjnych. Odkąd państwo Rudolfowie objęli restauracyę w Ogrodzie miejskim, stał się on najulubieńszem i najpożądańszem miejscem rozrywki na świeżem powietrzu, bez dalekiego oddalania się publiczności od zajmowanych przez nią pomieszkań, co w razie powstałej niepogody jest bardzo dogodnem.

Sprawa wykluczenia młodzieży ze szkół za odwiedzanie podejrzanych lokali stała się głośną i zwróciła uwagę ogółu na wypadki zaszłe w Hradyszczu węgierskim na Morawie i u nas w Stryju. Myślmy przed dwoma laty domagali się opieki nad młodzieżą szkolną a nadzoru nad podejrzanymi lokalami, odzywaliśmy się dla dobra tej młodzieży do względów wyrozumiałości władzy bezpieczeństwa publicznego i Reprezentacyi gminnej, ażeby nad lwowską młodzieżą szkolną w tej mierze czuwano, bo i we Lwowie podobne do stryjskich zachodzą stosunki, domagające się środków zaradczych. Dlatego też i w przeszłym numerze domagaliśmy się więcej troskliwości ze strony lwowskiej Rady miejskiej w sprawach odnoszących się do przemysłu gościnno szynkarskiego, którego nadużywa się u nas do celów prostytucyjnych i zwróciliśmy jej uwagę na okoliczność, że nie zawsze dzieje się zadość wymogom §. 18. obowiązującej ustawy przemysłowej, co znów staje się powodem istnienia w pobliżu szkoły podejrzanych zakładów gościnno szynkarskich, trudniących się uprawą prostytucyi, szulerstwa w połączeniu z lichwą, do której i młodzież szkolna bywa zwabianą.

Obyczajność publiczna wymaga również, ażeby rozporządzenia policyjne dla jej ochrony wydawane, były rzeczywiście i ściśle przestrzegane. Zwracamy uwagę c. k. Dyrekcyi Policyi, że rozporządzenie jej odnoszące się do tingl-tanglów, w *Orpheum* Hermanna Klingsberga, nie jest przestrzegane, odkąd inspekcyą policyjną zamiast komisarzom, powierzono ajentom policyjnym; odtąd bowiem *„wypróbowane“* artystki podkasanej Muzy najspokojniej oddawać się mogą swemu rzemiosłu i doznawać ubóstwiania w przyległych gabinetach, ze strony awanturujących się adoratorów podochoconych trunkiem, do którego tak gorąco zachęcani są ze strony bogin tingl-tanglu.

W sprawie budowy *„pałacu sztuki“* na terenie powszechnej wystawy krajowej we Lwowie, radzi — *pro publico bono* — jakiś *„praktyczny artysta“*, ażeby nasi przemysłowcy i rękodzielnicy pracę swą dekoracyjną, a służącą do upiększenia tego pałacu, ofiarowali na rzecz pałacu jako przedmioty wystawowe, do powszechnego konkursu stające. Pałac sztuki stanie się ozdobą wzgórza stryjskiego i na tem zyska nasza sztuka, lecz Lwów, nie będzie posiadał *„pałacu wyrobów rękodzielniczych“*, za którym gorąco przemawia tak bardzo pożądany rozwój naszego rękodzielnictwa.

Rady powiatowe galicyjskie domagają się pewnej reformy co do stosunków ich urzędników a przedewszystkiem sekretarzy, którzy powinni przejść na etat urzędników krajowych i których nominacya zależeć powinna od Wydziału krajowego.

Wiadomo jest powszechnie, że głównie a raczej jedynie w tych powiatach widoczną bywa pożyteczność istnienia Rad powiatowych, w których znajduje się zdolny i sumienny sekretarz Rady powiatowej, bo on jest właściwie duszą powiatowej autonomii naszego kraju.

Lecz najtęgszy i najsumienniejszy sekretarz powiatowy zostaje w uczciwej pracy ubezwładniony, gdy skład Wydziału powiatowego nie odpowiada właściwemu celowi i gdy doń wejdą ludzie bardziej prywacie, aniżeli sprawie dobra publicznego oddani; wyłania się wnet antagonizm pomiędzy członkami Wydziału a sekretarzem, rozpoczyna się intryga szkodliwa powadze powiatowej autonomii i zwyczajnie cała ta historya kończy się na tem, że zniechęcony takiem postępowaniem sekretarz rezygnuje z posady, nie mając innego sposobu uwolnienia się od intrygi, snutej przeciw niemu złośliwością malkontentów piastujących godność członków Rady powiatowej.

Gdyby sekretarz powiatowy był urzędnikiem krajowym podlegającym Wydziałowi krajowemu i do instrukcyi służby krajowej stosować się mającym, nie działyby się tego rodzaju, jak wyż wspomniane, nadużycia a działalności Rad powiatowych nadałoby się jednolitego kierunku w załatwianiu przekazanych im spraw, odpowiadającego w zupełności życzeniom Wydziału krajowego, a tem samem i Sejmu.

Zmiana waluty nada się do celów wyzyskiwania ciemnych mas galicyjskiego ludu i niejednego, osobliwie z analfabetów, przeprawi o dotkliwą stratę, jeżeli władze rządowe i autonomiczne nie pomyślą zawczasu o jakichś praktycznych środkach zaradczych, któreby zdołały zapobiec złemu. Przedewszystkiem wypadałoby czuwać, w czasie odbywających się publicznych targów i jarmarków, ażeby zastępy wyzyskiwaczy ciemnego ludu naszego nie darzyli go zamiast koronami preferansowymi znaczkami (sztonami) i t. p.; wypadałoby w tej mierze

To i owo.

Minęły czasy napadów dzikich hord azyatyckich na ludy i narody zamieszkujące Europę, ustały pożogi i mordy w parze z owymi napadami idące i ucichły żałośne płacze i jęki pędzonych w jasyr niewolników, a nad krainą szeroką i długą, niegdyś przez owe hordy niszczoną, nie widać już łuny napawającej trwogą jej mieszkańców, jeno promieniste słońce cywilizacyi dziewiętnastego stulecia, wirujące, wbrew zasadzie Kopernika, około zbawców ludzkości: Kruppa i Manlichera.

Jak *„unter denn Kaiserspferdhufen kann der Jude ruhig schlafen“*, może też i Europa pod wielko i mało kalibrową opieką owych zbawców ludzkości spokojnie spać mimo istnienia kwestyi wschodniej, skoro tylko zdobyte jej pracą miliardy znajdą się na ołtarzu bezdymnych ofiar.

Nie wiem, czy z Ewą, czy też z Rajem wypadałoby mi porównać Europę, zostającą w podobnych jak wyż powiedziano warunkach, a którą ot tak nawiasowo mówiąc — tak samo jak Ewę czart skusił i nakłonił do zjedzenia niestrawnego jabłka, w którego ziarnkach mieściły się zarodki zakaźnych chorób społecznych, jak n. p. socyalna demokracya w połączeniu z sprawą robotniczą, żądza odwetu francuskiego narodu i sojusz rossyjsko francuski, irydentyzm, obsada tronu bułgarskiego, zamach stanu w Serbii i t. p. Czy zaś uda się praktycznemu lekarzowi chorób społecznych, profesorowi Jegermanowi, wyleczyć ją z takowych, to dopiero wykażą skutki wniesionego przezeń protestu przeciw dokonanemu wyborowi Rady dla miasta Lwowa.

Tymczasem nie masz zakątka w Europie, w którymby nie wrzała walka prowadzona z przelewem lub bez przelewu krwi — o byt.

Belgijski lud robotniczy prowadząc walkę o prawo głosowania do parlamentu, znaczył krwią szlaki pochodu swego; Rossya za zniżonego rubla papierowego sprowadziła sobie z Niemiec — via Hamburg — cholerę azyatycką, z którą dziś musi się pasować; trzech rusinów w sejmie bukowińskim utworzyło cztery kluby, które według zasad obrony Sokołowa, zamierzają użyć do obrony swych programów kipiącej kaszy jaglanej; parlament niemiecki tnie sztuką krzyżową Caprivi'ego projekt wojskowy i t. d.

Widzimy tedy, że wszędzie wre walka o byt lecz nigdzie nie jest ona z taką zajadłą prowadzona zaciętością, z jaką Galicya prowadzi ją przeciw takiej malocie, jak *„heller“*, których 50 sztuk razem wziąwszy tworzą dopiero koronę, zaledwie wy starczającej dla czarnogórskiego księcia Nikity — na *„Gabelfrühstück“*.

Lecz co gorsza — chcą tą niewinną małotę skompromitować przed światem a nawet zanieprzyjaźnić jego Hellerowską Mość z poważnemi firmami lwowskiemi, nadając hellerowi przeróżne *„Spitznamen“* jak n. p. Szpiczak czy spiżak, stojak czy stowak, hulak czy halak, setny, setniak, setczak, sturak, setniaczek (chyba w kieszeni p. Precliczka), storaczek a wreszcie Halski z koronką, kiedy ta firma prowadzi handel żelaznych wyrobów, w którym chyba łańcuch podobny być może do koronki. Zainteresowanie się mało znaczącym hellerem, w chwili równoczesnego pojawienia się z nim złotej korony, 10 koron i 20 koron złotych, przypomina mi anegdotkę ludową o maźnicy z dziegciem.

Czy heller, halerz, grosz lub grajcar, zawsze wyraz niemiecki a nie polski, który i bez siarczystych protestów naszych będzie nosił taką nazwę, jaką mu lud nasz nada.

Prędzej jednakże byłbym w stanie wydobyć się z chaosu narzuconych nazw hellerowi, aniżeli wybrnąć z chaotycznego programu młodych Ukraińców, a którzy z czasem najniezawodniej dojrzeją w *Narodnym domu*.

Zamiast bawić się w filozoficzne definicye napuszystych programów, lepiej zrobiliby rusini, gdyby szczerze i uczciwie zajęli się sprawą oświaty ruskiego ludu galicyjskiego; woleliby wpływać na duchowieństwo ruskie, ażeby za wzorem księży polskich, chociażby raz w tygodniu w cerkwiach odbywali naukę religii i zaszczepiali w ludzie zasady moralne a na podwalinach religijnych oparte.

O ile nam wiadomo — nauka nie bywa udzielaną ludowi w cerkwiach, a nawet trudno doprosić się księży ruskich, by naukę katechizmową wykła-

pomyśleć nad prowizorycznem ustanowieniem stosownej kontroli podczas odbywających się targów i jarmarków.

Bóg zapłać! wszystkim tym znajomym a mianowicie: Pp. Janowi Kalnickiemu, przełożonemu lwowskich piekarzy i młynarzy, Karolowi Przybylskiemu, właścicielowi handlu wędlin Janowi Gryglaszewskiemu, konces. przem. ciesielskiemu, Janowi Krachowi, zastępcy przełożonego lwowskich majstrów murarskich, ciesielskich, kamieniarskich i studniarskich, Albinowi Teofilowi dw. im. Szpineterowi, cukiernikowi, Ludwikowi Matiaszkowi, właścicielowi realn. i składu mebli, Antoniemu J. Kamberskiemu, właśc. real. i piekarzowi, Janowi Lenartowi, właśc. real. i stolarzowi, Józefowi Zinkiewiczowi (synowi), Franciszkowi Hekslowi, właścicielowi kawiarni, Krzysztofowi Janowiczowi, właśc. hotelu „*Imperial*". Wojciechowi Łukawskiemu, radnemu miasta, Michałowi Michalskiemu, Delegatowi miasta Lwowa i posłowi sejmowemu, Janowi Władysławowi dw. im. Bayerowi, zarządcy składu drzewa z dóbr fundacyi Skarbkowskiej, Jakóbowi Berlsteinowi, restauratorowi który jako izraelita umie kochać bliźniego po chrześcijańsku; Tomaszowi Najsarkowi, właścicielowi real. i restauracyi, Janowi Karasińskiemu, właśc. real. i budowniczemu, Henrykowi Salverowi, architekcie i budowniczemu, Leopoldowi Dominikowi, inżynierowi górniczemu i konces. wykonawcy studzien wierconych, Ludwikowi Stadtmüllerowi, właścicielowi handlu wina, Franciszkowi Staffowi, właśc. real. i fabryki wyborów z cukru, Ozyaszowi Wixlowi, jeneralnemu zastępcy browaru w Okocimiu i akcyjnego w Pilznie, Maxowi Wixlowi, właścicielowi handlu wina, Michałowi Teicherowi, fabrykantowi rozolisów, Józefowi Ehrlichowi, właścicielowi kawiarni teatralnej, Walentemu Schillingowi, oberżyście, Józefowi Teichingerowi, propinatorowi, Leonowi Lublinerowi fabrykantowi rozolisów, Jaremowiczowi, sekretarzowi Stowarzyszenia przemysłowców gościnno szynkarskich. Leonowi Zimmermannowi, właścicielowi ruskiej kawiarni i „*Kółka dobrych znajomych*". Jędrzejowi Rudolfowi, restauratorowi ogrodu miejskiego, a wreszcie Pp. Józefowi Jankowskiemu, Franciszkowi Underce (synowi) i Tomaszowi Adamowskiemu, właścicielom handlów wędlin we Lwowie, że dowiedziawszy się o mojem nieszczęściu, któremu uległem skutkiem złamania nogi raczyli okazać mi swą życzliwość i współczucie.

Przedewszystkiem zaś dziękuję memu najbliższemu sąsiadowi, obywatelowi Karolowi Przybylskiemu, który przez cały przeciąg czasu trwania mej słabości aż do obecnej chwili, otacza dom mój prawdziwie obywatelską troskliwością. Dziękując wyż wymienionym obywatelom za okazane mi względy, winienem podziękować publicznie **Drowi Dubanowiczowi** (Paweł Sas), który na wieść o mojem nieszczęściu bezwłocznie przybył do mnie z własnego popędu i sam osobiście pospieszył po operatora Dra Romana Barącza i z nim przybywszy zajął się bezinteresownie i dotąd jeszcze się zajmuje sprawą mego leczenia.

Jan Śliwiński
redaktor Głosu Wolnego.

Lwów, dnia 25. kwietnia 1893.

Produktywność korpusu weteranów wojskowych na punkcie organizacyi członków honorowych, którzy najintratniejszy dla korpusu stanowią element, doprowadzi za lat pięćdziesiąt stolicę naszą (a może i całą Galicyę) do tej doskonałości, że każdy przeciętny jej mieszkaniec należeć doń będzie: bądź to jako rzeczywisty, bądź też jako wspierający, bądź to wreszcie jako honorowy członek.

Przedmajowa nominacya honorowej Generalicyi korpusu weteranów wojskowych objęła następujące osoby: Superiora OO. Jezuitów ks. Piotra Babsta i Henryka Rewakowicza, redaktora *Kurjera lwowskiego*, dalej radcę Magistratu lwowskiego Tybercyusza Hobgarskiego, a wreszcie radnych miasta: Andrzeja Gołąba, Aleksandra Getritza, Marszalla Franciszka Ksawerego Stanisława Niemczynowskiego i Michała Walichiewicza. *Mądry* prezes korpusu weteranów wojskowych, restaurator p. Teofil Teichmann, nie darmo noszący tytuł administracyjnego, nie zaniedbuje dokładać starania na punkcie tworzenia honoracyonów kurpusu weterańskiego, dla którego w ten sposób manewrując przysparza „*die Mittel*", a dla odszczególnionych „*den Titel*".

dali dziatwie szkolnej. Nie mówimy tu o wyjątkach, bo i gdzież by ich nie było, ale większość księży ruskich nie zadaje sobie pracy w sposób, w jaki jako apostołowie ludu ruskiego i patryoci ruscy pracować winni nad jego umoralnieniem a tem samem i nad podniesieniem jego obywatelskiej godności.

Ale kiedy mowa o podnoszeniu godności obywatelskiej, to nie od rzeczy będzie donieść, że zawieszony na jakiś czas organ nauczycieli ludowych, *Szkolnictwo ludowe*, zacznie na nowo wychodzić w Nowym Sączu. Pismo to walczyło z chwałą o godność stanu nauczycielskiego i w tym względzie położyło znaczne zasługi dla nauczycielstwa, bo jasno i otwarcie wypowiadało słowa prawdy i zgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy krytykowało i wykazywało ujemne strony zarządu szkolnictwa ludowego w Galicyi. Skoro więc to pismo wywiązuje się sumiennie ze swego posłannictwa i poświęcone jest sprawom szkolnictwa ludowego, to należałoby przyznać mu odpowiednią subwencyą z funduszów krajowych celem zabezpieczenia mu bytu.

Nie wiem czy udzielona mi wiadomość jest prawdziwą, że sprawa niewypłacalności przegranych na torze austryackim zakładów pewnego magnata galicyjskiego, narodowości polskiej, ma przyjść pod obrady naszego sejmu i że suma przegranych jego zakładów przyjętą zostanie na fundusz krajowy i wstawioną w rubrykę wydatków z tytułu elementarnych wypadków.

Nie pamiętam nazwiska tego magnata, o którym szeroko rozpisywał się *Kurjer lwowski*, słyszałem jednakże, że ojciec jego nie tyle, ile raczej lokaj służący u rodziców historycznego magnata, namiętnie grywał w zakłady. Lecz czy to na torze, w kawiarni lub w restauracyi, czy to magnat lub urzędnik, albo też rzemieślnik oddaje się grze hazardowej, już tem samem staje się człowiekiem lekkomyślnym z chciwości, za którą najczęściej gorzko pokutować musi i to z pokrzywdzeniem rodziny swojej.

Radzę więc zwyczajnym śmiertelnikom nie grywać w grę hazardową, a magnateryę ostrzegam by nie przyjmowała do służby lokajów skorych do zakładów o pieniądze.

Na zakończenie mej notatki muszę jeszcze wspomnieć o fakcie nader doniosłego znaczenia, który w polityce europejskiej posłuży za dyrektywę do dalszego jej działania i bodaj czy nie wywoła poważnych zawikłań, wymagających ognia i miecza do ich uchylenia.

Chcę mówić tu o wielkiem zgromadzeniu do morodnych socyalistów, odbytem zeszłego miesiąca w sali ratuszowej miasta Lwowa, na którem wszystkie obozy *socyałów* robotniczych były przez swych przedstawicieli zastąpione.

Był i przemawiał na tem zgromadzeniu druh po zawodzie „*ciężkiej pracy rąk robotniczych*", obywatel Karol Nacher, reprezentant socyalnej demokracyi (z powodu nieobecności Dra Diamanda), zabrał też głos tam pan Ernest Breiter (zdaje się po raz ostatni widzimy go w tem, politycznie dojrzałem, gronie *socyalistów* lwowskich), który zdaniem zgromadzenia reprezentował partyę socyalistyczną „*dzikich*" i wreszcie pojawił się na mownicy *Herr* Jaeger (bez asystencyi ajentów policyjnych) przedstawiciel partyi: „*der, aus Juidischpolnischen ins Juidischdeutsche uibersetzten, unabhaengigen Sozialisten*", który do łez wzruszony, już po za obrębem trybuny, wytrzymywał istne hamanowanie urgumentacyjne Filistynów z Łyczakowskiego, w obec czego przewodniczący zgromadzenia, taktownie przezeń zagajonego, pozostawiając sprawę zamknięcia onego komisarzowi c. k. policyi, dopuścił się naruszenia ustawy o zgromadzeniach, gdyż rzeczonego punktu końcowego, faktycznie przeprowadzonego porządku dziennego zgromadzenia, nie podał w uwiadomieniu wniesionem do władzy.

Gdyby opiekunowie klasy robotniczej byli wybierani rzeczywiście z pośród robotników, a nie rekrutowali się z pp. Diamandów, Nacherów, Fränklów, Jägerów *et tutti quanti* do owej recepcyi socyalnej demokracyi z partyą „*der unabhängigen* (niepowieszonych według tłumaczenia p. Jägera) *Sozialisten*;" jeżeliby obywatele Mańkowski i Eliasiewicz zdołali uwolnić się od niepowołanej opieki, to i żądanie robotników naszego kraju i jego stolicy przybrałyby wyraźniejszy charakter, a z nim i stanowisko ich doczekałoby się w społeczeństwie naszem poważniejszego znaczenia, gdyż nie uważanoby zastępu ludzi pożytecznej lecz ciężkiej pracy za narzędzie w ręku żywiołów zmierzających do Jägerowej chaty.

N. I.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.